Nr. 156. Warsz[...]artek dnia 29 Czerwca (11 Lipca) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 3 m. 54.
Zachód słońca o g. 8 m. 15.

Długość dnia g. 16 m. 23.
Ubyło dnia g. — m. 17.

Czwartek 11 Lipca.

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Czwart.	Pelagii M. i Piusa.
Piątek	Jana Gwalberta Op.
Sobota	Małgorzaty P. M.
Niedziel.	Bonawentury B.
Poniedz.	Henryka Ces.
Wtorek	N. M. P. Szkaplerz.
Sroda	Aleksego W.

— J. C. W. W. Ks. Piotr Mikołajewicz, wczoraj o godz. 7-ej wieczorem przybył do Warszawy koleją warszawsko-petersburską.

(„Warszawskij Dniewnik."

— Dnia 18-go czerwca, w kościele parafialnym na Pradze, w obec tłumu obecnych, zarówno włościan jak i obywateli, proboszcz, ks. Dudrewicz, dopełnił obrzędu poświęcenia obrazu Matki Bozkiej, zakupionego z ofiar mieszkańców gm. Brudno, na pamiątkę ocalenia 29-go października r. z. W dniu tym, ks. Dudrewicz po raz pierwszy wystąpił w nowym, zaofiarowanym przez mieszkańców gm. Wawer, ornacie.

(„Warszawskij Dniewnik.")

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro o 9-ej rano, w kaplicy Serca Pana Jezusa przy kościele Potrynitarskim na Solcu, odprawioną zostanie solenna na cześć tegoż Serca wotywa.

Jutro, w kościele Pokapucyńskim przy ulicy Miodowej, o 9-ej zrana, odprawi się solenna wotywa, ku czci Serca Pana Jezusa.

Takaż wotywa, odbędzie się jutro, w kaplicy Pana Jezusa przy kościele Archikatedralnym św. Jana.

Jutro o 8-ej rano, w kościele św. Krzyża przed ołtarzem swiętego Wincentego à Paulo, odbędzie się trzecia na Jego cześć nowenna.

Z chwili bieżącej.

— —

Pobyt Nasr-ed-Dina w Anglii nie jest widocznie traktowany przez gabinet ministeryalny, jako zwykłe odwiedziny monarchy perskiego. Z wizyty tej dyplomaci angielscy starają się wyciągnąć poważnej natury korzyści.

Anglia, jak wiadomo ma swoje interesa na wschodzie, gdzie napotyka przeszkody ze strony Rosyi. Synami Wielkiej Brytanii kierują podwójne interesa: chęć powiększenie terytoryalnych posiadłości i zdobycze dla swego handlu, który anglicy starają się rozszerzyć jak najdalej, na Wschód i na Północ.

Persya jest dla przedsiębierczych albiończyków jednym z ważnych etapów handlu, zdołali oni tam już utrwalić odbyt swoich wyrobów, lecz chodzi im jeszcze o większe zyski, jakie osiągnąć mogą przez uzyskanie większych udogodnień i ulg.

Przyjęcie zgotowane Szachowi, miało na celu najzupełniej zjednanie sobie względów władzcy Iranu, dla wyeksploatowania ich w sposób jak najrozleglejszy.

Sadzono się na uroczystości, na owacye, aż nareszcie przestano grać w zakryte karty, ale wprost je odsłonięto. Za taktykę podobną uważać należy obiegającą teraz gazety zagraniczne mowę magrabiego Salisburyego, jaką tenże wygłosił na bankiecie, wydanym w Guildhalle na przyjęcie szacha.

Premier angielski wyraził się w te słowa:

„Persyi życzymy, ażeby nie tylko była w stanie kwitnącym, ale ażeby przytem była silną, i to silną zarówno w swych zasobach, jak i w swych przymierzach. Starając się o tę przyjaźń zarówno handlem, jak i polityką, nie żądamy wyłącznych tylko dla nas przywilejów. Podczas odwiedzin swoich w Anglii, dostojny gość nasz, przyjmowany z takim zapałem, mam nadzieję, znajdzie klucz do naszej polityki i pozna rozumną podstawę i pobudki naszego działania. Wtedy przekona się, że nie chcemy narzucać takiej przyjaźni, któraby kres swój znaleźć musiała w próbach i usiłowaniach, zmierzających bądź do jakichś kroków zaczepnych, bądź do wojny."

Kierownik dyplomacyi angielskiej, przyodział się więc w togę szlachetności i usiłował zapewnić, że jakkolwiek pragnie tego i owego pozyskać od Persyi, jednakże w niczem przez przyjaźń swoję nie chce narazić spokoju dla tego kraju.

Zasyła on życzenia wzrostu potęgi, mówi o przyjaźni perskiej dla siebie zarówno pod względem handlowym, jak i politycznym, w zamian zaś, jakby zapominając o zasadzie wszelkich zobowiązań *„do ut des"* („daję, abyś mi dał"), od siebie, od Anglii nie obiecuje Persyi nic, po za niezakłóceniem jej spokoju.

Odpowiedź Nasr-ed Dina brzmiała podobno bardzo słodko, ale słowa persów są często tak wonne, jak róże ich ogrodów, pieszczą bardzo mile, ale nie mogą stanowić trwałych podstaw do jakichś sojuszów.

Jeżeli nawet użyty został wyraz „przymierze" nie daje to jeszcze rękojmi traktatów, zwłaszcza wobec podobno istniejących już zobowiązań Persyi względem Rosyi, która ma jej przyjść z pomocą w sprawie budowania kolei żelaznych i uregulowania w ogóle wszelkich komunikacyj w tym kraju.

Kronika polityczna.

Austro-Węgry. Zwierzchność sądowa austryacka aresztowała w Trencie aptekarza Józefa Canella, deputowanego do rady państwa z Tyrolu, należącego do niedawnej wycieczki z Brescia,

---

3

ZA SZCZĘŚCIEM

NOWELLA

przez

P. Heysego.

—o—

(Przekład z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Wiem o tem, żeś pan do tego nie zdolny, dla tego też przychodzę do pana; zresztą nie chciałabym abyś sam się zwodził. Jeszcze wczoraj ofiarowałeś mi pan tak serdecznie swoję pomoc. Ale wierz mi pan, że nie podobna mi dopomódz. Pocóż mam ci swoje dzieje opowiadać? Ponieważ masz pan dobre serce, zasmuciłbyś się tylko, a wszak jesteś narzeczonym, nie powinieneś więc ani jednej godziny marnie strawić, żałując utraconego szczęścia zupełnie obcej ci osoby.

Gdy to mówiła, usiadła przecież na kanapie, jakby się nieco wahała w swojem postanowieniu.

On milczał, wpatrując się w nią nieruchomy; sam nie wiedział, dla czego ta twarz tak go pociągała.

Zdało mu się, że nigdy podobnej nie widział, tak skromnej i tak zachwycającej zarazem.

Szczególniej oczy, które jakby w daleką przestrzeń patrzały, i piękne, chociaż niezbyt usta małe, na których powaga z tęsknotą się mieniały, tajemniczą siłą przyciągały go do siebie, a gdy pełem nagle skierowała swoje piękne oczy na niego, uczuł jak mu się serce podnosi.

Wciąż jednak milczał, lękając się powiedzieć coś takiego, coby jej się nie podobało.

— Wiem, co sobie pan myślisz—rzekła naraz — sądzisz pan, iż lękam się wspominać o swojej przeszłości, ponieważ wielkiej dopuściłam się winy.

A może i nie jest lepiej, tylko inaczej, niżeli świat zwykł pojmować; ten możeby mnie nie uniewinnił, niemniej jednak był to grzech, grzech śmiertelny; a wreszcie cóż innego pozostaje jak umrzeć, gdyśmy sami swoje szczęście odrzucili?

Ot lepiej, opowiem panu wszystko; wiem, że nie jesteś takim, jak inni, oddasz mi sprawiedliwość.

Trzeba panu wiedzieć, iż urodziłam się w pewnem miasteczku nadreńskiem, w którem przecież moi rodzice nie byli stale osiadłemi, dla tego nie mogłam się dowiedzieć, gdzie mieszkają moi krewni, gdyż ojciec nigdy nie mówił o dawniejszych swych czasach.

Później dopiero, gdy umarł, próbowałam powziąć wyobrażenie o jego życiu z kilku listów, które zapomniał spalić. Musiał dawniej mieć żonę, lecz ta była mu niewierną.

Kiedy liczył przeszło lat czterdzieści, wybuchła wojna przeciwko Napoleonowi; utraciwszy swe szczęście, zaciągnął się do wojska jako prosty żołnierz. Nie miał zresztą wiele do stracenia, był bowiem śpiewakiem i nauczycielem w miejskiej szkole i nie posiadał żadnego majątku.

Przebył Ren i widocznie szukał śmierci, w miejsce której znalazł tylko rany, tak iż po wejściu do Paryża, musiał w nim przez kilka tygodni pozostać, aby się z nich wyleczyć.

W ciągu tego czasu poznał moję matkę, biedną młodą szwaczkę, ale skromną i nader wesołego humoru.

Po całych dniach przy robocie śpiewała stare francuzkie piosenki, a mój ojciec stał w oknie naprzeciwko i przysłuchiwał się im, zapominając o ranach wojennych i dawniejszych, które daleko mocniej mu dolegały.

Cóż mam panu wiele o tem mówić? Dość, że mój ojciec, jako prawie inwalida, wziąwszy dymisyę w stopniu wachmistrza, powrócił do Niemiec, zabrał z sobą swoję młodą francuzkę małżonkę, i zadowoleni z siebie podróżowali tu i owdzie, dopóki im pieniędzy starczyło. Gdy ostatni grosz wydali, a nastąpiło to właśnie w owem nadreńskiem miasteczku, matka wzięła się znowu do szycia, a ojciec postarał się o miejsce strażnika celnego przy rogatkach, które tem łatwiej otrzymał, że miał aż nadto wystarczające ukształcenie i bardzo zaszczytną dymisyę.

Wtedy był zupełnie szczęśliwy, rozpoczął życie na nowo, gdyż kochał matkę z całego serca, chociaż w pierwszych miesiącach pożycia ledwie z nią rozmówić się potrafił. Nieszczególna była jego francuszczyzna, tak samo jak jej niemczyzna. Ale nie myślano o konwersacyi, gdy się szczerze kochano.

Często mi ojciec opowiadał, iż jak matka przy oknie pracowała i swoje piosnki śpiewała, to woźnice i podróżni przed rogatkami stawali—a wielcy i mali odsłuchać ich się nie mogli. I całe miasto pokochało młodą mężatkę i najlepszą o niej mieli opinią, chociaż strzelcy piesi i konni często przed jej oknem paradowali.

Przez dwa lata tylko używał swego

zorganizowanej przez trenteńczyków. Canela jest obwiniony o wygłaszanie w Brescia mów irredentycznych. Zarządzono też ścisłą rewizyę u włocha z Trentu p. dei Lutti. Nazajutrz na murach Trentu widniały napisy: *Śmierć Franciszkowi-Józefowi! Niech żyje Oberdanck! Precz z tym podłym rządem!* i t. p. Telegrafują z Tryestu, że redakcya „Indipendente" nie przyjęła ofiarowanej przez koło dziennikarskie rzymskie pomocy, i nie chcę aby jej przysyłano nowe siły do redagowania dziennika irredentystycznego. Władze austryackie cofnęły koncesyę drukarni „Indipendente". Dziennik włoski zmuszony jest szukać innej drukarni. „Picolo" inny dziennik włoski w Tryeście, także musi zmienić drukarnię.

* Ministeryum przyznało dwa wielkie ustępstwa słowianom: p. Gautsch dozwolił studentom czeskim zdawać egzamina w języku rodzinnym, kiedy dotąd zmuszeni byli dowodzić znajomości gruntownej języka niemieckiego, od czego zależała przyszła karyera i dostęp do urzędów.

Drugim ustępstwem jest dymisya br. de Pretis, namiestnika Istryi.

Tej dymisyi dawno domagali się słowianie.

P. de Pretis należał do partyi liberalnej niemieckiej.

Miejsce jego zajął tymczasowo p. Rinaldini, następnie powierzone zostanie osobistości która potrafiłaby oprzeć się na słoweńcach, aby stawić silny opór irredentystom.

Francya. Bonapartyści liczą jeszcze trochę na Boulangera, ale nie polegają na nim zupełnie, i sami energicznie popierają swoję własną agitacyę.

Według sprawozdawcy brukselskiego do „Allgemeine Zeitung," agitacya wyborcza bonapartystowska koncentruje się w rękach księcia Wiktora-Napoleona, który kieruje nią osobiście.

Pojedyńcze komitety wyborcze opinie swoje o ewentualnych kandydatach przesyłają do centralnego komitetu wyborczego w Paryżu, który przedstawia je księciu Wiktorowi-Napoleonowi.

Ponieważ nie dowierzają poczcie republikańskiej, zaprowadzono formalną bonapartystowską służbę kuryerską między Paryżem i Brukselią.

Cel polityki wyborczej księcia Wiktora, zasadza się według sprawozdawcy „Allgemeine Zeitung," na wprowadzeniu do izby deputowanych 200 posłów bonapartystowskich i zmniejszeniu tym sposobem wpływy hrabiego Paryża.

Środkiem dopięcia tego celu, jest monarchiczny wydział dwunastu, w którym zasiada tylko trzech poufnych doradców hr. Paryża, gdy tymczasem reszta członków jego składa się z otwartych lub ukrytych bonapartystów.

Ponieważ w mowie będący wydział decyduje o wyborze kandydata w tych razach, gdy się kilku anti-republikańskich kandydatów ubiega o jeden i ten sam mandat, wątpić trzeba, aby decyzya jego wypadła kiedykolwiek na korzyść rojalisty.

Zręcznym manewrem księcia Wiktora-Napoleona jest manifest prawicy, który okrzyki: „Niech żyje cesarz" i „Niech żyje król," usuwa, zastępując je okrzykiem: „Niech żyje Francya."

Zmusza to hr. Paryża do milczenia o swych prawach dziedzicznych do korony, przez cały czas kampanii wyborczej.

Wymiana listów między księciem, a baronem Mackau była prostą komedyą, księciu Wiktorowi-Napoleonowi, nietylko bowiem znanym był manifest, ale on sam był jego autorem.

Brukselski zarząd centralny, jak się samo przez się rozumie, znosi się bezustannie z Boulangerem, ażeby przypadkiem bulanżyści i bonapartyści nie wystąpili przeciwko sobie do walki.

Pośrednikiem jest deputowany Turquet, który ciągle podróżuje między Brukselą i Londynem.

* Francuzkie wielkie manewra jesienne odbędą się w bieżącym roku w obrębie 6-go korpusu armii, w bezpośredniej bliskości granicy alzato-lotaryngskiej.

Wezmą w nich udział dwa korpusy piechoty, między innemi 6-ty, który od kilku lat już stoi na wzmocnionej stopie pokojowej, a do którego na czas manewrów przydzieloną będzie brygada piechoty morskiej z dwiema bateryami artyleryi polowej. Oprócz tego, dwie osobne dywizye kawaleryi.

Manewra, mające trwać od 9-go do 25 września, przybiorą większe niż zwykle rozmiary.

Z innych spraw wojskowych francuzkich, zasługuje na zaznaczenie wiadomość, o postanowieniu ministra wojny co do uzbrojenia w lance wszystkich pułków dragonów.

W armii pruskiej uzbrojono jak wiadomo, w lance pułki kirasyerów, któt rym kirysy odebrano.

* Dzienniki paryzkie podają w dalszym ciągu szczegóły tajnego konsystorza — zwołanego przez Leona XIII-go, oraz określają charakter misyi posła hiszpańskiego, delegowanego przez rząd hiszpański w sprawie przesiedlenia się Ojca św. na terytoryum hiszpańskie. Mianowicie Ojciec św. miał zapewnić kardynałów, iż istnieją dane, wskazujące możliwość wojny, w której wezmą udział Włochy. Coby więc należało robić w razie, gdyby Włochy walczyły z państwem katolickiem?

Ogólny głos kardynałów orzekł, iż w takim razie, koniecznym byłby wyjazd Ojca św. z Rzymu; niektórzy gorętsi członkowie świętego kolegium byli nawet zdania, iż Ojciec św. powinien natychmiast porzucić niegościnną ziemię włoską, aby w ten sposób zaprotestować jaskrawo przeciw ostatnim wypadkom i przemówieniom p. Crispiego w senacie. Większość nie szła tak daleko, kardynał Rampolla obstawał, iż kroku tak ważnego niepodobna przedsiębrać bez poważnego gwałtu ze strony rządu włoskiego. Dalej konsystorz zadecydował, iż Ojciec św. w razie wojny winien się schronić na terytoryum hiszpańskie, za czem przemawia deklaracya rządu hiszpańskiego, który obok gotowości udzielenia Ojcu św. gościnności, kategorycznie zapewnił, iż w razie nieporozumień europejskich międzynarodowych, zachowa najzupełniejszą neutralność.

Podobno miejsce ewentualnego pobytu głowy Kościoła nie zostało oznaczonem. Kardynałowie wahali się pomiędzy Walencyą a Toledo, to ostatnie jednak miasto miało najwięcej głosów za sobą, jako rezydencya hiszpańskiego kardynała prymasa. Prócz tego, Toledo należy do najarystokratyczniejszych miast Hiszpanii. Rząd hiszpański miał ofiarować także Ojcu św. pałac w Aranjuezie, oddalony o trzydzieści wiorst od Toledo.

Egipt. Podług depeszy z Kairu, derwisze posunęli się na północ, kawalerya anglo-egipska znalazła ich obóz pustym. Podczas nocy nieprzyjaciel chciał dotrzeć do kreki Sarras, lecz został odparty. Obecnie znajdują się w górach o trzy mile od Nilu. Generał Grenfell z kilkunastu oficerami wyjechał do Assuan.

Hiszpania. P. Martos wygłosił wczoraj mowę przeciw p. Sagaście większości liberalnej. P. Vega di Armijo próbował odpowiedzieć — lecz opozycya mu przeszkodziła. Podniosły się krzyki i wrzawa i doszło do tego, że deputowani opuściwszy ławy, grozili sobie laskami. — Woźni przywrócili porządek. W trybunach publiczność była bardzo podnieconą, kilka kobiet zemdlało. Posiedzenie, zakończyło się o 8-ej wieczór.

Zauważano, że panowie Canovas i Silvela starali się powstrzymać konserwatystów od udziału w tych skandalach, cała więc odpowiedzialność spada na liberalnych.

Z miasta i kraju.

* Wyjazd. J. E. ks. arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, wyjechał do wsi Czaple Wielkie, w powiecie Miechowskim gub. Kieleckiej.

* Urząd loteryi rozpoczyna jutro wydawanie kolektorom losów do 1-ej klasy 153-ej loteryi klasycznej.

* Egzamina kandydatów pragnących zapisać się do szkoły miejskiej trzyklasowej przy ul. Złotej, rozpoczną się 28 go sierpnia r. b.

* Z zapisu ś. p. Ludwika Kociołkiewicza, powstać ma niezadługo w mieście naszem nowy dom podrzutków.

Opracowaniem ustawy zajmuje się rada miejska dobroczynności publicznej.

* Nową linię z Muranowa do Mokotowa otwiera zarząd tramwajów z dniem 14 b. m.

Wagony na tej linii przechodzić będą przez Plac Teatralny, ulicami Królewską, Marszałkowską, Jerozolimską, Placem św. Aleksandra do Mokotowa.

* Departament opłat celnych zobowiązał komory, znajdujące się przy drogach żelaznych, aby o licytacyach towarów nie wykupionych przez właścicieli, zawiadamiały jaknajwcześniej właściwe zarządy dróg żelaznych.

* Prośba o pozwolenie prowadzenia targu na stolikach za Żelazną bramą do wieczora, została wczoraj wniesioną do kancelaryi p. Oberpolicmajstra. Handlarze motywują ją tem głównie, iż w rannych godzinach, z powodu targów

---

szczęścia, gdyż je utracił i w ciemnej pochował ziemi.

Miałam rok dopiero, nie wiele więc pamiętam mojej kochanej matki. Jakby dla zastąpienia jej byłam do niej bardzo podobną, miałam jej imie Magdalena; tak mnie ojciec nazywał i dla tego milsze mi ono, niżeli Lena.

Nie tylko twarz odziedziczyłam po matce, lecz także wesołość, upodobanie w śpiewie i miłość ku ojcu. Gdy bowiem przyszłam nieco do rozumu i pojęłam, jak mam dobrego ojca, wtedy przywiązałam się do niego z całym zapałem małego serduszka, wtedy największem było dla mnie szczęściem zostawać przy nim, pamiętać o jego wygodzie i rozweselać mym śpiewem. Ponieważ nie posyłał mnie do szkoły, lecz sam uczył, tak do niego przywykłam, iż mało się nawet wdawałam z dziećmi sąsiadów. Stara służąca uczyła mnie szyć i gotować, a kiedym się tego nauczyła, uprosiłam ojca, iż mi powierzył całe nasze drobne gospodarstwo, chociaż wtedy miałam zaledwie lat czternaście.

Jakże mi wtedy było błogo, że według popędu serca mogłam mu służyć i pielęgnować go, co wszakże mi nie przeszkadzało do nauki. Namówiłam go iż kupiliśmy sobie gramatykę francuzką i książki do czytania, wtedy zasiadaliśmy wieczorami i wypowiadali zadania w macierzyńskiej mojej mowie.

Przy tem uczyłam się w tajemnicy przed ojcem piosnek francuzkich i nie śpiewałam innych. Kiedym po raz pierwszy zaśpiewała mu, zbladł jak trup, a potem rzewnemi zalał się łzami, tak iż przestraszona, umilkłam.

Wezwał mnie, abym dalej śpiewała, a potem powiedział mi, że łzy ulgę mu sprawiły, że wydało mu się, jakby widział przed sobą moję matkę żywą, taką samą, jak była w Paryżu, gdzie siedziała przy okienku na poddaszu, i gdy się w niej na pierwsze wejrzenie pokochał.

Wtedy opowiedział mi po raz pierwszy, jak napisał do niej, naturalnie z wielkim mozołem, list francuzki, w którym wyznał swoje dla niej uczucia. List wyprawił przez małego chłopca, a sam w oknie stanąwszy patrzał jak go przyjęła i przeczytała. Przez chwilkę milczała, szyjąc dalej; przy czem twarz jej spoważniała.

Potem nagle podniosła głowę i zwróciwszy ją na wpół ku niemu, zaśpiewała piosnkę, która wtedy między niemcami i francuzami krążyła, brzmiała ona:

Que je vous aime,
Przyznać to muszę,
Sans papa, sans maman,
Ach, sama jedna tylko;
Que je vous aime
Przyznać to muszę!

Przy tem się roześmiała i skinęła na niego; w godzinę nastąpiło porozumienie, a w dwa tygodnie ślub.

Potem upominał mnie, abym była tak dobrą i cnotliwą jak moja matka. Szczególnie często mówił o cnocie i musiałam mu wiele odczytać historyi, w których występowały cnotliwe żony i dziewice. Nie wiedziałam, co przez to rozumieć należało, a pytać się nie chciałam. Zmiarkowałam bowiem, że cnota musi być coś poważnego, a ja byłam tak wesoła i śmiać się i śpiewać wolałam, niżeli zajmować poważnemi myślami.

Później zrozumiałam ja to lepiej, gdy już tak podrosłam, iż młodzi ludzie spoglądali na mnie w oknie, jak to czynili mojej matce, i gdy przechodziłam ulicą, często słyszałam, jak powtarzano za mną, że byłam piękną, a młodzi panowie szeptali, że chętnieby ze mną zapoznać się chcieli.

Słuchałam chętnie tego gadania, alem go nigdy nie brała do serca, gdyż nie mogłam sobie wyobrazić, jak można kochać jakiego mężczyznę więcej, niżeli mojego starego, dobrego ojca.

Kiedy w niedzielę przygładziłam jego rzadkie siwe włosy i zawiązałam mu krawat na szyi, gdy spojrzałam na tę zacną, kochaną twarz okoloną białym kołnierzykiem od koszuli, nie mogłam się wstrzymać, aby mu się na szyję nie rzucić, nie ucałować i nie wygadywać tysiączne bzdurstwa, że jest najpiękniejszym, najmłodszym z całego miasta, że powinien oszczędzać biedne dziewczęta, aby się w nim nie rozkochały. Wtedy śmiał się i groził mi palcem: jesteś *une tête folle*, Magdaleno — mówił mi — to także po matce w spadku dostała.

W takim razie — odrzekłam — nie mogę być złą. I wyglądałam za nim, jak postukując laską szedł zwolna do kościoła, a potem biegłam do komina, aby mu ugotować co lubił najlepiej, i myślałam sobie, że tak ciągle będzie.

Aż tu pewnego razu wszystko się skończyło: pewnej niedzieli przyniesiono go z kościoła. Dostał napadu apoplektycznego, żył jeszcze kilka godzin. Lecz jeszcze w ostatniej chwili, kiedym trzymała jego stygnącą rękę, mówił mi o cnocie, że mi nic innego w spadku nie zostawia jak tylko dobre zasady, i że mi nigdy źle na świecie nie będzie, jeśli tylko będę cnotliwą i cześć moję zachowam.

Przed samym skonem musiałam mu

nie ma handlu, i że rozpoczyna się on dopiero około południa.

* **P. Jan Kwiatkowski** budowniczy, otrzymał od magistratu m. Warszawy upoważnienie, do prowadzenia robót kanalizacyjnych i wodociągowych w nieruchomościach prywatnych.

* **Chodniki drewniane** na moście żelaznym mają być z gruntu odrestaurowane.

* **Departament lekarski** wydał rozporządzenie, aby apteki i składy materyałów aptecznych nie wydawały środków dezinfekcyjnych silnych w naczynia przynoszone przez kupujących, ale sprzedawały takowe w specyalnie przygotowanych na to blaszkach aptecznych.

* **Z komór.** Tutejsza komora celna odniosła się przed niedawnym czasem do departamentu opłat celnych z zapytaniem, jak należy obliczać kary za niedokładne zadeklarowanie materyj, podlegających opłacie według § 201 ustawy.

Departament w ostatnim cyrkularzu wyjaśnił, że jeżeli materya zadeklarowaną zostanie jako papierowa, bez ozdób, a inną się przy rewizyi okaże, karę liczyć należy po kop. 30—za każdy funt; jeżeli zaś materya, zadeklarowana jako zwyczajna, posiadała upiększenia z jedwabiu, kara powinna wynosić rs. 1 kop. 10 od funta.

* **P. Franciszek Mielnicki** wystawi wkrótce na scenie teatrzyku „Alhambra" dwuaktową swoję komedyę p. t. „Nowy Thersytes", graną już z powodzeniem w teatrze Małym i nadto nową jednoaktówkę „To dyplomatycznie."

* **Z teatrzyków.** P. Włodzimierz Maliszewski przerobił na scenę dwie powieści Kraszewskiego: „Ładową pieczarę" i „Czercza mogiłę," muzykę do obu przygotował p. Adolf Sonenfeld.

— Z oryginalną premierą i do tego, jak afisz opiewa, „zaleconą" do grania na konkursie „Echa muzycznego" w 1888 r. wystąpił wczoraj teatrzyk „Alhambra". W utworze swym „Wyrodki" autor chciał podnieść sprawę potrzeby nauki i warunki, z jakiemi muszą walczyć ci, co wiedzę rozszerzać pragną.

Obywatel ziemski i syn jego postanawiają wysłać do szkół dziecię chłopka, który żadną miarą zgodzić się na to nie chce, z zasady, iż straci robotnika i że ten syn zaprze się kiedyś swego pochodzenia. Po zwalczeniu różnych trudności, chłopiec jedzie się uczyć a następnie wraca jako doktór prawa i rzuca się do nóg rodzicom. W nagrodę otrzymuje rękę córki swego światłodawcy.

Pomimo tendencyjności, której ledwie się domacać można, sztuka jest tak nudną, że jej do ostatka wysłuchać niepodobna.

Utwór „Wyrodki" znajdował się istotnie na konkursie, lecz został odrzucony, jako rzecz zupełnie słaba.

* **Strzelanie do gołębi.** Dzisiaj, o godzinie wpół do 3 ej po południu, odbędzie się na polu Mokotowskiem drugi z rzędu konkurs strzelania do gołębi.

Oprócz nagród ze stawek, Towarzystwo racyonalnego polowania przygotowało dla zwycięzców oddzielne nagrody w przedmiotach wartościowych, a mianowicie: kubek srebrny, pierścień brylantowy i t. p. Udział w konkursie wziąć mogą także osoby nienależące do Towarzystwa łowieckiego. Konkursów będzie trzy, mianowicie: 1) 3 gołębie na 26 metrów; 2) 2 gołębie na 25 metrów i 2 na 27 metrów i 3) 3 kule szklane (wyrzucane maszynką) na 20 metrów.

* **Otwarcie.** Wczoraj o 7-ej po poł. otwarto nowy letni zakład gimnastyczny p. M. Olszewskiego, przy ulicy Kaliksta Nr. 12

Zarówno ogród, w którym mieści się zakład, jak i wszelkie zabudowania, przedstawiają się bardzo ładnie i mają na celu wygodę kształcących się fizycznie.

* **Z przestrachu.** Pani Leokadya G. (Ogrodowa 51) podczas burzy wczorajszej, dostała z przestrachu gwałtownego śmiechu spazmatycznego. Ponieważ atak długo nie ustawał, okazała się potrzeba zawezwania pomocy lekarskiej. Nerwowa kobieta wpadła w silną gorączkę i rozchorowała się na dobre.

* **Niepamiętna burza** szalała wczoraj wieczorem nad Warszawą.

Deszcz z błyskawicami i strasznemi piorunami trwał od wpół do 8 ej do kwadrans na 9-ą.

Piorunów spadło ze trzydzieści!

Jeden z nich uderzył na rogu ulicy Widok i Marszałkowskiej, zerwał szyld zawieszony nad handlem win i powybijał szyby w oknach 1-go piętra;

Jeden uderzył w wieżę zamkową i spłynął po konduktorze;

Jeden w telegraf straży ogniowej na Nalewkach i przeszedłszy po drucie dzwonka w mieszkaniu pułkownika Curikowa naczelnika straży, stopił drut doszczętnie, stuk był przytem ogłuszający a wzdłuż drutu biegnącego po ścianie błysk oślepiający. Siedząca tuż przy ścianie z dzieckiem na kolanach pani pułkownikowa Curikowowa, nie poczuła wcale wstrząśnienia i uległa tylko silnemu bardzo przerażeniu.

Inny piorun uderzył przy rogatce Ząbkowskiej w posesyi poborcy miejskiego p. Romana Czernickiego w stóg siana, który się też zaraz zapalił. Wezwany oddział pragski straży po zupełnem rozrzuceniu siana, ogień przytłumił.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 19, wczoraj w południe ciepła stopni 29.

Straszna śmierć. Przy ulicy Podwale, w domu tak zwanym „pod czarnym łabędziem," dziś zrana o 4, zdarzył się straszny wypadek.

Stróż wspomnionego domu, lat około 30 łącznie ze stróżem domu sąsiedniego l. 24, podjęli się za rs. 6, spuścić nieczystości z miejscowego ustępu do świeżo zbudowanego kanału miejskiego. Gazy powaliły pierwszego, po którym przeszły nieczystości drugi zaś, chcąc ratować towarzyszy zginął taką samą śmiercią.

Nagłe śmierci. Jan Krasuski, urzędnik zarządu powiatowego warszawskiego, zmarł nagle nocy wczorajszej w mieszkaniu swojem.

— Lejba Krantz, liczący lat 27, zmarł wczoraj nagle w razurze przy ulicy Grzybowskiej pod Nr. 4.

— Abram Polus, zamieszkały przy ulicy Gnojnej pod Nr. 3, zmarł wczoraj wieczorem o 8 ej.

Zaginiona. Dwuletnia Weronika Struś, zamieszkała przy ulicy Hożej pod Nr. 6, wyszła wczoraj z rana na dziedziniec domu i przepadła bez wieści.

Utonięcia. Ludwik Nagrocki, wczoraj po południu kąpiąc się w Wiśle, naprzeciw Siekierek, natrafił na głębię i utonął. Zwłok nie odszukano.

— Ośmioletni Franciszek Sobczyk, kąpiąc się naprzeciw ulicy Bugaj na Wiśle, porwany przez fale rzeki począł tonąć.

Na ratunek wyruszyły łodzie ratunkowe z Pragi i z Rybaków, chłopiec tymczasem w oczach kilkudziesięciu osób wystających nad brzegiem a nie mających odwagi rzucić się na pomoc, poszedł na dno. Wydobył utonionego w kilka chwil potem jeden z przewoźników.

Wybuch gazu. Wczoraj około godziny 10-ej i pół przy ulicy Nowy Świat, pod nr. 59, robotnicy z fabryki gazu, zakładający nowe rury i spajający takowe, jednej z nich przez nieuwagę spoić zapomnieli, skutkiem czego gaz począł się ulatniać.

Stróż miejscowy Umiastowski, poczuwszy swąd i pragnąc zbadać przyczynę, udał się ze światłem do mieszkania gdzie zakładano rury i spowodował wybuch.

Umiastowski wyrzucony w górę siłą wybuchu, uległ prócz silnego poparzenia potłuczeniu.

Trzeci oddział straży ogniowej nadbiegł na miejsce wypadku, lecz po przekonaniu się, że pożaru niebyło, powrócił zaraz do koszar.

Wypadek z ogniem. Ubiegłej nocy o godzinie 1-ej i pół, pod nr. 69 w gmachu sądu okręgowego wojennego, pomiędzy sufitem pierwszego piętra a podłogą drugiego piętra, zatliła się słoma, którą wypchana była pusta przestrzeń dla ochrony od zimna, a następnie zapalił się sufit i podłoga.

Wezwany na ratunek oddział straży Nowoświecki, ogień wkrótce ugasił.

Straty ograniczyły się na silnem uszkodzeniu podłogi i sufitu.

* **Z Krakowa.** Z kuryi wielkiej własności wybrani zostali 9 b. m. posłami na sejm krajowy w Krakowie: namiestnik Badeni, prof. Stanisław hr. Tarnowski, prof. Michał Bobrzyński, prof. Stanisław Madeyski, Władysław Struszkiewicz i Maryan Dydyński.

Upadło dwóch dotychczasowych posłów: Jan Popiel i Antoni Wrotnowski.

Dalej wybrani posłami w Nowym Sączu: Gustaw Romer i prof. Tadeusz Pilat; w Rzeszowie: Edward Jędrzejowicz i hr. Karol Scipio; w Złoczewie: Wincenty Gnoiński, Apolinary Jaworski i Oskar Schnek; w Brzeżanach: Alfons Czajkowski, Józef Wereszczyński i Emil Torosiewicz; w Stanisławowie: hr. Wojciech Dzieduszycki i Stanisław Brykczyński; w Kołomyi: hr. Antoni Golejewski i Jan Kapri; w Tarnopolu: Jan Vyvien, Eustachy Zagórski i Klemens Żywicki; w Tarnowie: Tadeusz

---

to zaprzysiądz uroczyście. Gdym to uczyniła, wyjaśniła się jego twarz, westchnął raz jeszcze, i utraciłam go na zawsze.

Miałam już wtedy dwadzieścia jeden lat, byłam zdrowa, nieustraszona, do wszelkiej pracy uzdolniona, tak iż pomimo ubóstwa nie troszczyłam się o przyszłość. To też gdy w parę tygodni po pogrzebie, oświadczył mi się pewien zamożny syn obywatelski, odrzuciłam jego propozycyę —dla tej jedynie przyczyny, że nie miałam do niego skłonności. Bynajmniej nie obchodziły mnie znaczące potrząsania głową moich sąsiadek, które się o tem dowiedziały. Opłakiwałam mojego dobrego ojca — a tymczasem z dziwnie radosnem biciem serca wybierałam się w świat, który stał przedemną otworem. Naprędce jednak przyjęłam ofiarę starej damy i udałam się do niej w charakterze pewnego rodzaju panny służebnej, albo do towarzystwa.

Mieszkała od niedawnego czasu w naszem miasteczku — a mówiono mi o niej, że jest dziwaczką. Alem sobie pomyślała, trzeba z nią spróbować tak jak z innemi. Wnet jednak poznałam, jak twardym jest chleb w służbie, gdyż te same obowiązki, które się tak łatwo spełniało względem ojca, ciężyły strasznie, gdy z obcym miało się do czynienia.

Zanudziłabym pana, gdybym drobiazgowo opowiedzieć chciała, ile tam znieść musiałam.

Nie była to wcale zła kobieta, ale przez cały rok, który u niej byłam, nie miałam spokojnej ani jednej godziny. Była ona niegdyś sławną pięknością, nie mogła się zgodzić z tą myślą, że teraz jest brzydką, starą kobietą, która ma tyle grymasów, ile zmarszczek na czole. Ale i to mniejsza, co mi było najnieznośniejszem, to iż ciągle musiałam słuchać dziejów jej życia, jej tryumfów i nieszczęść, jakie wyrządziła. A przytem zapominała, że ma przed sobą młodą niedoświadczoną dziewczynę. A jak się zagłębiła w wspomnieniach swoich, częstowała mnie w najlepsze awanturami, które mi twarz krwią zalewały.

Łatwo możesz pan wyobrazić sobie, jak odurzająco oddziaływały na mnie wszystkie te historye: gdy nie mogłam, jak dawniej, idąc za wrodzoną mi wesołością naskakać się i naśpiewać, lecz po całych dniach spokojnie siedzieć przy starej, fantazya moja bujała po rozstajnych drogach.

Gdyby nie ta rozmowa, która mnie niekiedy dreszczem przejmowała, nie byłabym w możności dłużej wytrwać bez żadnego towarzystwa. Teraz jeszcze przypominam sobie jak pewnego wieczora, gdy powierzyła mi szczególnie zdradziecki rozdział swych pamiętników, nad którym zasnęła — i ja również siedząc na mojem niższem krzesełku, pogrążyłam się w marzeniu; wtedy wydało mi się, że drzwi nagle się otwierają i wchodzi mój ojciec, zupełnie taki sam, jak niegdyś, kiedy powracał z kościoła do domu: książka z pieśniami pod pachą, kij w ręku, i zacna twarz o silnych rumieńcach spoglądała na mnie z białych kołnierzyków, ale tak sztywno i badawczo, żem się śmiertelnie przestraszyła.

Wtedy wstrząsnął głową i rzekł: Magdaleno, pamiętaj o tem, coś mi przysięgła, że pozostaniesz cnotliwą. A potem powiedział mi wiersz Szyllera, który zwykł był powtarzać: „Cnota przecież nie jest próżnem marzeniem!"—powiedziawszy to spojrzał na starą tak surowym wzrokiem, iż i ja na nią obejrzałam się. Wtedy wydała mi się tak wstrętną, obrzydliwą i straszną zarazem, iż pojąć nie mogłam, że tak długo tę twarz znosiłam. Lecz gdym oczy do ojca się zwróciła, już zniknął, tylko, tylko wciąż mi w uszach dźwięczały słowa jego, tak iż przez pół nocy oka zmrużyć nie mogłam.

Zaraz nazajutrz przeczytałam w gazecie, że pewni państwo na wsi szukają pokojowej: nie namyślając się napisałam do nich i bez zwłoki zostałam przyjętą. Nie wymieniam panu nazwiska ani okolicy, ani ludzi. To dla pana rzecz obojętna.

Była to piękna posiadłość ziemska, otoczona lasami i wzgórzami, a i Ren płynął niedaleko, za to żadnego większego miasta, lecz pełno burgów i zamków po większej części szlacheckich rodzin.

Moi państwo żyli na wielką stopę: sam pan, mieszczańskiego pochodzenia, nabył te dobra, lecz nie wiele znaczył w domu, gdyż pani z rodu szlacheckiego, była bardzo dumna, i na gwałt chciała naprawić błąd poniżającego ją małżeństwa. To też najchętniej przemieszkiwała na wsi ze swemi dwiema córkami, gdzie żyła daleko swobodniej, odwiedzając i przyjmując sąsiadów, niżeli w mieście, nie będąc już przyjmowaną u dworu. Mąż na wszystko przystawał, kochał ją bardzo, była kiedyś niezwykłej piękności.

Córki jej również odznaczały się zachwycającą pięknością, o synu zaś, którego przybywszy nie zastałam w domu,

Langie, Lr. Władysław Koziebrodzki i dr. Tadeusz Rutowski; w Przemyślu: ks. Jerzy Czartoryski, Zygmunt Dembowski i Włodzimierz Kozłowski.

Z różnych stron.

—o—

× **Echo z pożaru Opery paryzkiej.** Profesor Brouardel miał przed kilku dniami w klinice swej ciekawy wykład o pamiętnym pożarze Opery Komicznej i opisał doświadczenia, których dokonał w swoim czasie na ofiarach strasznej katastrofy. Między innemi jedna grupa z 27 osób, którą znaleziono w zbitej ciżbie blisko wyjścia w prawej klatce schowej, dostarczyła uczonemu następujących obserwacyj. Grupa ta składała się z 21 kobiet i 6 mężczyzn. Ubranie było nietknięte. Jedna tylko rzecz świadczyła o wysokiej temperaturze, na jaką nieszczęśliwi musieli być wystawieni: mianowicie z rękawiczek zrobiła się krucha masa, skóra jednak na rękach pozostała całkiem nienaruszona. Skóra obuwia nie doznała żadnych uszkodzeń. Profesor Brouardel oznaczył w przybliżeniu gorąco, na jakie wystawione były zwłoki, drogą stopniowego rozgrzewania rękawiczek w retorcie. Otóż dla doprowadzenia ich do stanu w jakim je znaleziono na rękach, potrzebna była temperatura od 110—140 stopni. Przy 150 nastąpiło już całkowite zwęglenie skóry. Ciała nieszczęśliwych przeto pozostawały pod działaniem gorąca, wynoszącego od 110—140 stopni. Na sukniach niedostrzeżono żadnego śladu nieporządku. Nic nie świadczyło o gwałtownym tłuku, a tem mniej o rozpaczliwych zapasach. Śmierć musiała tedy nastąpić w skutek nagłego uduszenia zabójczemi gazami. Sekcya potwierdziła to w zupełności. Krew była mocno czerwona; tymczasem w wypadkach śmierci wskutek nadmiernego gorąca robi wrażenie czarnej. Nadto analiza wykazała we krwi znaczne ilości tlenku węgla. Mocne zaczerwienienie ciałek krwi wywołało na niektórych zwłokach niezwykłe zjawisko. W miejscach niepokrytych ubraniem, skóra była zaczerwieniona. Otóż po zmyciu sadzy i t. d., ujrzano ze zdziwieniem, że skóra przedstawia różowe zabarwienie; krewni ofiar wzięli to na chwilę za oznakę życia.

W końcu wykładu oświadczył profesor Brouardel, że ofiary pożaru wskutek wywiązania się olbrzymich ilości dymu w kilka sekund straciły przytomność i następnie udusiły się. Trujące gazy oszczędziły nieszczęśliwym wszystkich strasznych męczarni palenia się powolnego.

× **Szach perski** podczas pobytu swego w stolicy Anglii był także gościem sir Alberta Sassoon, który, jak to już donosił korespondent londyński, wynajął teatr „Empire," na uroczyste dla władcy Iranu przedstawienie. Nazwisko sir Sasson'a nawet w samym Londynie nie jest bardzo znane. Zmarły przed kilkoma laty założyciel firmy, Dawid Sassoon był żydem i mieszkał w Bagdadzie, gdzie trudnił się kupiectwem i był uznanym powszechnie przywódcą miejscowej gminy żydowskiej. Następnie przesiedlił się do Bombaju i tam zajął z powodu swego bogactwa i dobroczynności swojej takie samo stanowisko. Jego interes bankierski miał stosunki z Chinami, Londynem, nad zatoką Perską, a interes towarowy firmy zajmował się przeważnie handlem opium. Gdy Dawid Sassoon umarł, pozostawił 2 miliony fst. a syn jego, Albert, powiększył jeszcze znacznie interesa firmy. Pod względem hojności wstąpił zupełnie w ślady ojca i składał znaczne ofiary na cele dobroczynne tak w Londynie jak w Bombaju. W r. 1873-cim mianowany został obywatelem honorowym „City" londyńskiej, dokąd się przeniósł, a w następnym roku otrzymał od królowej szlachectwo. Sir Albert ma obecnie lat 72. Syn jego poślubił córkę barona Gustawa Rothschild'a w Paryżu.

× **„Angelus" Milleta**, nabyty na licytacyi zbiorów Secretana przez rząd francuzki za 553,000 franków, jest obrazkiem średnich zaledwie rozmiarów. Ma on 54 centymetrów wysokości a 65 szerokości i przedstawia krajobraz wiejski po zachodzie słońca. Młody wieśniak i młoda dziewczyna, zajęci robotą w polu, zatrzymali się na odgłos dzwonka wieczornego, mówiąc pobożnie „Anioł Pański." Wraz z nimi cała przyroda zdaje się także pogrążona w modlitwie. Jak się okazuje, nie tylko walka z Amerykanami przyczyniła się do tak znacznego podniesienia sumy, za którą obraz Milleta został nabyty; wpłynęła na to także pogłoska, która się po sali rozeszła, a mianowicie, że wśród licytantów znajduje się przedstawiciel jednego z niemieckich Muzeów—émissaire de M. de Bismarck—oraz że i Niemcy chcą wydrzeć Francyi tę perłę. Przed 34-ma laty, gdy obraz ten został wykonany, napróżno przez pewien czas szukał Millet kupca na to arcydzieło. Zgłosił się nareszcie do artysty jakiś amerykański amator, który obraz zabrał, ale już nazajutrz odesłał go znowu, mówiąc, że obraz nie jest dość wielkim na żądaną przez malarza cenę. Ostatecznie sprzedał Millet „Angelusa" panu Feydeau za 1,800 franków. Krytyka współczesna poczęła na obraz ten napadać z wielką gwałtownością. Szczególniej ganiono rewolucyjną tendencyę (!), która jakoby miała się przebijać zarówno w ludziach, jak i w krajobrazie. Jeden za słynnych krytyków ówczesnych napisał nawet, że z po za obrazu Milleta widzi podnoszącą się gilotynę (!). P. Feydeau nie trzymał też „Angelusa" zbyt długo u siebie. Sprzedał go około r. 1870 za 3000 franków. Następnie, wzrastając ciągle w cenie, przechodził obraz przez różne ręce, aż wreszcie dostał się Wilsonowi, zięciowi Grèv'ego, za 38,000 franków. W r. 1881, gdy Wilson wystawił na sprzedaż swoją galeryę, „Angelus" sprzedany został za 160,000 franków. Nabyli go do współki dwaj miłośnicy sztuk pięknych, Defver i Secretan — i rozlosowali pomiędzy siebie, przyczem obraz dostał się p. Secretanowi. Millet, twórca tego arcydzieła, zmarł prawie w nędzy.

× **Honorarya autorskie.** Komisya teatralna sceny krakowskiej, jak donosi „Echo," czyni starania o zmianę systemu wynagradzania autorów sztuk scenicznych, przez usunięcie im tantyemy od przedstawień, a pragnie natomiast wprowadzić system wypłacania stałych honoraryów. Jakie powody skłaniają ową komisyę do tej zmiany, „Echo" nie donosi, a szkoda — wartoby wiedzieć o nich. System dawania autorom tantyemy od przedstawień istnieje na całym świecie; owszem tantyemy te, naprzykład we Francyi, wynoszą nawet więcej niż w Galicyi, bo 12% od dochodu z każdego przedstawienia, podczas gdy teatra lwowski i krakowski płacą zazwyczaj 8%, albo 10%. System taki jest najdogodniejszym i dla autorów i dla przedsiębiorców teatralnych, a zwłaszcza dla tych ostatnich, którzy płacąc tantyemę, nigdy sztuki nie przepłacą. Jestto zresztą wynagrodzenie najracyonalniejsze, gdyż autor otrzymuje za utwór swój odpowiednio do zainteresowania, jakie obudzić umiał u publiczności.

Teatry warszawskie nie płacą tantyem, ale honorarya stałe wynoszące za utwór, wypełniający cały wieczór, około 300 rs. Zdawałoby się, że norma ta jest słuszną. Tymczasem, co się dzieje? Teatr płaci autorowi znanemu i cenionemu, którego utwory grywane bywają przy pełnym teatrze po kilkadziesiąt razy, tak samo jak dyletantowi, którego utwór schodzi z afisza po paru przedstawieniach.

Na takim systemie traci i teatr sam i autorowie zdolni a znani; pierwszy dlatego, że za utwór liche zapłacił za wiele; drudzy, że zrównano ich pod względem honoraryów z dyletantami.

O zmianę systemu honoraryów u nas upominano się już nieraz, a zawsze napróżno; teatr, który śpiewakom zagranicznym płaci po kilkaset rubli za jeden występ, tłómaczył się zawsze, że więcej autorom płacić nie może, bo rozporządza funduszami szczupłemi. Tymczasem nie chodzi tu wcale o płacenie więcej, ale o honorarya sprawiedliwe, o tantyemy. Jeżeli teatr za utwór, grany razy kilkadziesiąt, zapłaci autorowi choćby nawet tysiąc rubli, nie uszczupli to jego funduszów, gdyż na sztuce takiej również więcej zarobi.

Może przynajmniej teraz, kiedy, jak głoszą, w teatrach zmienia się wiele na lepsze, i pod względem honoraryów zaprowadzone zostaną zmiany oddawna pożądane.

Tem dziwniej zatem przedstawia się projekt komisyi teatralnej sceny krakowskiej, chociaż szczerze wyznać trzeba, że niejeden autor wolałby do teatrów krakowskiego i lwowskiego otrzymać pewną, z góry umówioną i z góry wypłaconą sumę, aniżeli być zmuszonym liczyć się z niemi po każdem przedstawieniu i czekać nieraz dość długo na wypłatę.

Z prasy ruskiej.

* **„St.-Petersburskie Wiedomosti"** piszą: „Wiadomo, iż wkrótce po wyjeździe króla Humberta z Berlina, poczyniono w Paryżu sensacyjne i prawdopodobne wykrycia tajników konwencyi wojennej, zawartej pomiędzy Włochami i Niemcami, w uzupełnieniu warunków trójprzymierza.

Wykrycia te, jak to pamiętają wszyscy, dotyczyły dwóch tylko mocarstw powyższych i doprowadziły nawet do przypuszczeń o oziębieniu stosunków austryacko-włoskich, „wstawionych do lodowni," według dowcipnego wyrażenia jednej z gazet wiedeńskich, „ażeby uchronić je od zepsucia."

Jeżeli obecnie można wierzyć włoskiej gazecie „Diritto," doniesienia te francuzkie, były jeszcze bardzo niedokładne. Okazuje się bowiem, iż woj-

---

ponieważ w tym czasie podróżował, wszyscy co go znali jednogłośnie utrzymywali, że był najprzystojniejszym mężczyzną. A co większa—mówiła Amelia, jego starsza siostra—że jest prawdziwym szlachcicem.

Dziewczyna ta odziedziczyła po mamie usposobienie dumne, gdy młodsza Faniska była podobna do ojca. Jeszcze tygodnia nie wybyłam w tym domu, gdy rzuciła mi się na szyję, całowała i rzekła: „Uważaj mnie, Magdaleno, jako swoję przyjaciółkę. Tu nie wszyscy mnie pojmują, a mój brat najlepszy z z nas wszystkich, nie prędko do domu wróci.

Nie uwierzysz, jak czuję się tu samotną. Ale na tobie od razu się poznałam, że masz współczujące serce. Mów do mnie ty, jak będziemy same.

Tego jednak nie czyniłam, pomimo jej wszystkich próśb, alem pokochała serdecznie cichą, rozmarzoną dziewczynę, i dla niej znosiłam niejedną rzecz nieprzyjemną.

Matka i panna Amelia ledwie raczyły uważać na moję obecność, jeśli wydawały rozkazy lub co przyganiały w mojej robocie. Za to starej guwernantki pozyskałam serce z powodu, żem trochę umiała po francuzku. Byłam tyle rozsądną, żem z tego skorzystała. Podczas lekcyj Faniski takem się zawsze urządzała, żem z mojem szyciem mogła się przysiąść, a tym sposobem uczyłam się tego, co moja młoda pani, a może i więcej jeszcze.

Nie uszczęśliwiało mnie to bardzo, lecz o tyle zajmowało, żem zapomniała pomyśleć, czy jestem szczęśliwą.

A kiedym obejrzała się w około siebie, to zdawało mi się, że mi nie brak niczego. Do kogokolwiek się zbliżyłam, nie zazdrościłam nikomu, że w lepszem jest położeniu.

Czasami myślałam o moim ojcu, i o tem, co on mówił o cnocie, że kto ją posiada, nie może być nieszczęśliwym.

To też byłam w samej rzeczy, musiałam być cnotliwą, jak sobie tego życzył. Lecz szczególniejszego szczęścia, jakieby ztąd wypływało, odkryć nie mogłam.

Bywały często w domu liczne zebrania i mój państwo wyjeżdżali także z odwiedzinami.

Żaden z młodych i starszych panów nie zrobił na mnie wrażenia, owszem doznawałam pewnego wstrętu, gdy mnie, jakby jaką domową kotkę, prześladowali swojemi zuchwałemi grzecznościami wszędzie, gdzie mnie tylko spotkali.

Umiałam zawsze się ich pozbyć.

To wszystko utwierdziło mnie w mniemaniu, że cnota nie jest tak rzeczą trudną i nie pojmowałam, co mój dobry ojciec upatrywał w tem, tak uroczystego.

Śmiejesz się pan z moich dziecinnych myśli, posłuchaj no dalej. Niedaleko już do końca, w krótkości to opowiem.

Pewnego popołudnia, gdy siedziałam w pokoju mojej panienki i zajmowałam się stroikiem na głowę dla jej mamy, guwernantka czytała ustęp o Karolu XII.

Faniska tłomaczyła zdanie po zdaniu na język angielski... gdy w tem słyszymy rozlegającą się na dziedzińcu trąbkę pocztową i w szybkim pędzie zaturkotał powóz pod schodami bramą.

— Gaston!—zawołała Faniska i rzuciła się do okna, potem zbiegła na dół jak jaskółeczka i rozwarła ramiona na uściski brata.

Stara guwernantka poszła za nią, zostałam sama na górze i widziałam przez okno, jak smagły panicz wyskoczył lekko z powozu, podniósł moję Faniskę i nie mógł się jej nacałować.

Nadeszła później mama z panną Amelią, a za niemi zwolna cała służba.

I gdy pierwsza wrzawa ucichła, wszyscy weszli do domu, słyszałam już tylko liczne głosy i biegania na dole w korytarzu, aż wreszcie się wszystko uspokoiło.

Ja stałam wciąż przy oknie w tym samym kąciku i jakoś ciężko zrobiło mi się na sercu.

Poznałam, jakie to szczęście uściskać w swych objęciach ukochanego mężczyznę po długiem rozłączeniu, a w szczęściu tem nie miałam żadnego udziału.

Wszak byłam tylko pokojową, która czerwony aksamitny stroik miała wygotować na czas oznaczony, zresztą niczego za to nie mogła się domagać, prócz tego, aby jej zasługi we właściwym czasie wypłacono.

Po raz pierwszy zazdrościłam innym ludziom.

Lekcya angielskiego języka naturalnie na dziś się skończyła, lecz ja zostałam sama z moją robotą.

Tylko Faniska zajrzała raz, aby zabrać swoję książkę z rysunkami.

W przelocie powiedziała wiele rzeczy o bracie, że stał się jeszcze piękniejszy, a jaki jest dobry!

Naprzywoził jej mnóstwo ładnych rzeczy i opowiadał tak zabawne historye ze swojej podróży, że mama napisała do ojca, że teraz dopiero będzie wesoło w domu i tym podobne szczegóły.

Milczałam na to wszystko, bo i cóż miałam powiedzieć? Ja, com lubiła także wszelką jej radość podzielać.

ska włoskie zostały przeznaczone, w związkowej konwencyi nietylko do usług Niemców w wojnie z Francyą, lecz i dla Austryi do pomocy przeciw Rosyi. W przypuszczalnej kampanii, armia ruska na zachodniej granicy walczyć będzie z korpusami Niemiec i Austryi, oraz dwoma włoskiemi.

Dla austryackiej polityki to tylko powrót do tradycyjnego wyszukiwania w wojnie sprzymierzeńców, którzyby za sprawę Austryi zgodzili się iść na pierwszy ogień. Dzięki tej zdradzie w epoce wojen napoleońskich, Rosyę kosztowała polityka austryacka setki tysięcy żołnierzy i miliony rubli, później w roku 1849-ym tradycya ta uratowała egzystencyę Austryi przy pomocy Rosyi. Rycerskość tej ostatniej, wynagrodzona niejednokrotną zdradą austryacką, przeszła już do legend historycznych i oto teraz przy pomocy Berlina szlachetna ta rola dostała się Włochom, chlubiącym się dotąd Magentą i Solferinem i majaczących jak dawniej o irredentyzmie.

Trudno, aby perspektywa służby pod austryackiemi sztandarami nie wzbudziła silnego rozdraźnienia pośród patryotów włoskich. „Diritto“ popsuł zapewne humor p. Crispi i gdyby nadal odbywały się sesye parlamentarne, zawieszone z powodu feryj, doszłoby do burzliwych scen i interpelacyj. Sami garybaldczycy są w stanie wzbudzić tak silną agitacyę w całym kraju, przeciw konwencyi niemiecko-austryacko-włoskiej, że położenie gabinetowe już mogłoby się stać krytycznem. Sfery wyższe w Rzymie już się pogodziły z Wiedniem, lecz ludność żywi taką samą nienawiść do Niemców rozdmuchiwaną przez irredentystów, jak przed ćwierć wiekiem i nikt nie zaręczy, iż wykrycia „Diritto“ doprowadzą do wewnętrznych zaburzeń.

Wojskowi w Rosyi wiedzą, rozumie się, jak cenić należy sensacyjne wykrycia „Diritto“ i perspektywę przyłączenia się dwóch korpusów włoskich do linii wojsk austryackich w Galicyi. Nie nowa to rzecz dla Rosyi, przedajny udział Włoch w wiekowej walce Europy z nami. W krymskiej kampanii „sługą“ Europy zjawiła się Sardynia, dziś połączone Włochy usłużnie kupczą swojemi żołnierzami, jak niegdyś kurfürsty heskie, w interesach Europy. Różnica nie wielka, lecz może być, iż przyjdzie czas, ze odpłacimy Włochom według ich zasług.“

Korespondencye

„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“.

— —

Paryż 6 lipca 1889 r.

Bale i bankiety, przyjęcia u ministrów i prezydenta rzeczpospolitej, codzień otwarcie nowego jakiegoś oddziału zagranicznego na wystawie, muzyka od świtu do nocy, tańce i mowy, mowy i tańce — oto chwila bieżąca w Paryżu.

Kto w Boga wierzy, zapewnia francuzów, że ich ojczyzna jest najpierwszym krajem świata, osią cywilizacyi i przednią strażą wojska, jak najbardziej pokojowo usposobionego!... Kto w Boga wierzy, wprasza się do... kuzynostwa z wielkim narodem, spełnia kielichy za... braterstwo ludów i... pokój wiekuisty!...

Gdyby jednakże — wszystkim tym mówcom improwizowanym oświadczyć: „Zgoda—znieśmy wojnę, ale znieśmy również i rozdawnictwo medalów“, to jestem jak najbardziej przekonany, iż „cyceronowie“ wypowiedzieliby w tej chwili wojnę francuzom!...

Potrzeba bo widzieć, z jakiem komicznem w tej chwili zakłopotaniem, panowie wystawcy przesuwają się wśród tłumów na przyjęciach ministeryalnych, z jaką bacznością śledzą członków *jury*, swoich oddziałów, jak im gorąco ręce ściskają, jak się troskliwie wypytują o ich zdrowie, jak starają się podtrzymywać rozmowę—a w oczy zaglądają ciekawie. A tu nic i nic. Sędziowie, „kalifowie chwili”, trzymają się poważnie, surowo, miny mają zapamiętale tajemnicze....

W wielu oddziałach pokończyli już swoje prace, poprzyznawali już nagrody, ale obowiązani są zachowywać „złote milczenie“ aż do końca miesiąca września!... „Jeżelibyśmy rozpaplali decyzye nasze, — rzekł do mnie wczoraj jeden z sędziów — to ci, którym nagród nie przyznano, spakowaliby manatki i rozlecieli się na wszystkie świata strony“... Ta otóż racya stanu, każe członkom jury trzymać w niepewności nieszczęśliwych wystawców!... Oczewiście, że po rozdaniu nagród, posypią się protesty, posypią posądzania francuzów o lekkomyślność, o zawiść narodową, o niesprawiedliwość i wszelakie inne nieprawości — tymczasem miodowy miesiąc „braterstwa ludów“ na punkcie oczekiwania medalów, niczem albo prawie niczem nie bywa zakłócanym.

W dniu 30 z. m. ogłoszonym został wykaz nagród za malarstwo.

Z polaków w oddziale dla Cesarstwa i Królestwa Polskiego, znakomity pejzażysta Józef Chełmoński, otrzymał wielki medal honorowy, za obraz zatytułowany „W niedzielę“; artysta malarz Szymanowski, za obraz znany Wam z salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych: „Kłótnia huculów” dostał medal złoty, portrecista Leopold Horowitz również medal złoty.

Wyszliśmy zatem ręką obronną!...

Ale wracam do wystawców jako bohaterów dnia.

Na wszystkich przyjęciach jest ich naturalnie pełno. W dniu 30 z. m. był np. u prezydenta rzeczpospolitej *garden-party*, który rozpoczął się o trzeciej po południu.

P. Carnot z małżonką przyjmował gości w salonie, zkąd wylegano na galerye lub do wspaniałego parku, w którym grzmiały muzyki i chóry śpiewały.

Miałem wielką satysfakcyę przypatrywać się wchodzącym — a przedewszystkiem bawiło mnie nieskończenie, gdy poczciwi prowincyonaliści i cudzoziemcy, nakazywali się anonsować lokajom:

— Monsieur Durand, de Perpigny!...

I zaraz potem wtacza się jegomość we fraku workowatym, z sakpaltem przewieszonym przez rękę, z laską lub parasolem i zaczyna dreptać poprzed panem i panią Carnot, w nadziei, że mu uścisną rękę.

Jeżeli to się stało, monsieur Durand kłania się i cofa zachwycony, z zarumienioną radośnie twarzą, a cała postać jego powiada, że będzie odtąd gorącym stronnikiem rządu!...

Boulanger zawsze każdemu podaje prawicę i zawsze patrzy uprzejmie w oczy każdemu. To robi mu doskonale, to jedna mu zwolenników. Pan prezydent Carnot, wyciąga rękę tylko ku znajomym, ale za to, kłania się i uśmiecha się—do wszystkich bez wyjątku.

Gdy się nań podczas takiego przyjęcia patrzy z boku, to się spostrzega, że jego głowa robi ruchy ustawiczne z góry na dół i z dołu do góry. Wytrzymać w takiem położeniu jakieś cztery lub pięć godzin z rzędu, nie jest wcale rzeczą godną zazdrości!.. Pozawczoraj minister spraw zagranicznych, p. Spuller, na balu tańcującym, jaki wydał u siebie, stał ani mniej ani więcej jak tylko od 9 wieczorem do... wpół do siódmej z rana!...

Chociaż w izbie skandale są na porządku dziennym, politykę „w trąbę puszczono“. Nikt się nią nie zajmuje, nikt nie mówi o niej, jakby nie istniała wcale. Agitacyj, jakie prowadzone są na prowincyi, nie znać tu wcale. Paryż bawi się i tańcuje. Na wystawę chodzi obecnie jedynie dla zabawy, i głównie wieczorami. A wszędzie tłumy i tłumy!...

Kilka dni temu, wieczorem także, „wwindowałem się“ na trzecie piętro wieży Eiffla — ale anim się przecisnąć nie był w możności — pomimo że bilet wejścia, całe tu pięć franków kosztuje.

Prawda, że wieczorami widok ztąd czarujący. Złociste linie świateł przenikają wśród ciemności i miasto, jakby wznoszące się z głębi przepaści, ukazuje w mgle szarawej szczyty domów, kopuły i wieże, łuk tryumfalny, obeliski i czarne gałęzie drzew. Sekwana mętnie połyskując, odbija tysiące tysięcy świateł latarniowych, aż ginie gdzieś w przestrzeni.

Kopuła centralna rysuje się prześlicznie powyginanemi ognistemi liniami, a cały plac Marsowy wygląda jakby pudło wyłożone na dnie i po bokach pluszem ciemno-zielonym ze złotemi guzami, pośród których migocą brylanty wspaniałe. Świeży wiaterek igra po platformie i zdaję ci się, żeś się znalazł na czarodziejskim jakimś okręcie, płynącym majestatycznie wśród przestworzy, które gdzieś, kiedyś.... we śnie widziałeś...

Dozorca elewatora, po którym się opuszczałem, objaśnił mnie, że miał w ciągu dnia około 4,000... pasażerów, a ośm jest elewatorów!... Towarzystwo telefonowe przyciąga ze swej strony tłumy narodu. Za franka można bo wysłuchać przez telefon całego przedstawienia w wielkiej Operze, albo w Operze komicznej. Słyszysz tak wszystko, jakbyś siedział w salonie sąsiednim a nieraz zdaje ci się, jakby ci nad samem uchem śpiewano. Oklaski publiczności dochodzą jak najwyraźniej.

A teraz przejdźmy na chwilę od żywych do umarłych, mianowicie do Ana-

---

Daruj pan, że znów tak szeroko się rozwodzę nad tem, — co mi w najdrobniejszych szczegółach wciąż stoi przed oczami. Ale kiedym już raz zaczęła, jakże mi przestać? Jeśli panu powiem, żem noc źle spędziła i przemyślałam już o tem, jak ztąd także wydalić się, to nie pojmiesz jeszcze, jak mi tęskno było w duszy, jak uczułam się nieszczęśliwą, po raz pierwszy w ciągu jednostajnego spokojnego życia. Trwało to niedługo. Nazajutrz gdy państwo siedzieli przy śniadaniu w jadalnej sali, musiałam zanieść nadeszłe listy na srebrnym talerzu, jak to mama zaprowadziła. Syn siedział obok matki na sofie, Franiska przy nim na taburecie, trzymając jego rękę na swoich piersiach. Wstydziło mnie to, że mi zabrakło serca spojrzeć na niego bez zmieszania się. Wszakże spostrzegłam, jak nagle przerwał mowę i do siostry szeptać zaczął. To nasza Magdalena, przerwała ona na wpół głośno, i dodała coś jeszcze, czegom nie dosłyszała. Czułam jednak jak mnie ścigał wzrokiem dopóki byłam w pokoju, wyszłam więc, zła sama na siebie, żem się z pomieszania rumieniła.

Wtedy o małom się nie rozpłakała. Duma przyszła mi w pomoc. Postanowiłam sobie mocno wciąż tak samo postępować, jak gdyby nic nie zaszło, i tych oczu ani unikać, ani poszukiwać. Nie byłam też na wielkie pokusy wystawiona.

Od owego poranku, Gaston zdawał się traktować mnie po pańsku, tak samo jak matka i starsza siostra.

Rozpoczęły się zabawy, polowania, przejażdżki po wodzie, fajerwerki, a wszędzie nasz panicz był bohaterem, i często słyszałam, gdym siedziała w moim pokoiku, jak jego śmiech dolatywał aż do mojego kącika—i zdawało mi się, żem nigdy nie słyszała takiego szyderskiego śmiechu. To mnie tak oziębiło i gniewało, że teraz gdziekolwiek go spotkałam, w domu czy w ogrodzie, nie potrzebowałam już spuszczać oczu, lecz spokojnie, prawie dumnie witałam go, przechodząc koło niego. Odpowiadał mi bardzo uprzejmie, mnie się zdawało, że z pogardą, lecz uważałam dobrze, iż przystawał i oglądał się za mną.

Jedno tylko przemawiało za jego honorem, iż, chociaż był „prawdziwym szlachcicem“ nie zaszczycał mnie, jak pierwszą lepszą sługę domu dwuznacznemi żartami, i w ciągu czterech tygodni żadnych przymileń nie okazywał.

Wreszcie zaczęto mówić, iż podług życzenia ojca, ma znów odjechać, aby przez rok jeszcze zostawać na uniwersytecie w Jenie, gotując się do zawodu dyplomatycznego.

Faniska posmutniała, matka również, chociaż kwestye toaletowe, jak zwykle najwięcej ją zajmowały, sama tylko panna Amelia okazywała się obojętną. Przed niedawnym czasem została zaręczoną z dobrze już podżyłym szlachcicem—i udawała zadumaną kochankę, która tylko o swojem szczęściu myśleć pragnie.

W przeddzień wyjazdu—a było to w końcu jesieni, zjechało się całe sąsiedztwo na nasz zamek, na wielki obiad proszony. Wieczorem wyjrzałam z okna pokoju Faniski i spostrzegłszy odjeżdżające powozy, dziwnie mi się na sercu zrobiło. Zdawało mi się, iż było to dla mnie jakby zbawienie, że jutro rano znów wszystko powróci do zwykłego spokojnego trybu. Potem znów, gdym wyobraziła sobie dom bez niego, to zdawało mi się, iż w tej nieznośnej samotni nikt nie będzie mógł oddychać, mówić i śmiać się jak dawniej.

Zajęta temi myślami, gdym zamknęła okno i powróciła do pokoju na wpół ciemnego, drzwi się otworzyły i on sam wszedł.

— Czy nie ma tu mojej siostry?— rzekł. I gdy zaledwie skinieniem odpowiedzieć mu mogłam—mówił dalej: — — Właściwie też nie jej szukałem, lecz ciebie pannoMagdaleno.

— Mnie?—rzekłam zadrżawszy cała.—Tak jest ciebie, panno Magdaleno—powtórzył raz jeszcze.—Masz pani coś przeciwko mnie, zauważyłem to dobrze w ciągu całego czasu. Czym pani jaką przykrość wyrządził? Nie mógłbym odjechać; gdybym tego nie naprawił. Gdy to mówił, zdawało mi się, że sto dzwonów w koło mnie dzwoni, a jednak wyraźnie każdą sylabę słyszałam. On mówił dalej: milczysz, panno Magdaleno, widać, że to musi być coś wielkiego, skoro mi od razu tego nie możesz wypowiedzieć? Wtedy upamiętawszy się, odpowiedziałam mu o ile mogłam spokojnie: „Pan nie zrobiłeś mi żadnej przykrości, i jakżeby to być mogło? Można się obrażać tylko wtedy, kiedy się z kim stoi na równi! Wtedy on przysunął się do mnie i ujął mnie za rękę. „Magdaleno — rzekł—chciałbym abyś mi pani tak mało sprawiała przykrości jak ja tobie. Ale już tego odmienić nie można, gdy czas tego nie zmienia. Kiedyś lepiej mnie pani poznasz. A teraz żegnam cię pani, pozostań wierną mojej małej Fanisce; wszak prawda? tego nie możesz odmówić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na, muzyka jawańskiego, zmarłego nagle na estradzie podczas koncertu na placu wystawy.

P. Santucci, komisarz policyjny, z uwagi, że ciała niepodobna było trzymać na placu, wyjednał upoważnienie do przeniesienia go do Morgi, nie tak to łatwo jednakże dało się wykonać.

Skoro służba przedpogrzebowa zgłosiła się po zwłoki, rodacy zmarłego biedaka stawili zacięty opór. Otoczyli trupa i zabrać go nie pozwalali, utrzymując, że brat ich żyje, że niepodobna jest aby mógł umrzeć zdala od swej rodzinnej ziemi: „Dla czegoby nas miał opuścić?—wołali—przecie było mu dobrze z nami, nic mu zgoła nie brakowało.“

Nie wiedząc jak sobie poradzić, komisarz kazał powiedzieć jawańczykom, że Anan przeniesiony zostanie do wspaniałej świątyni „Notre Dame“, że zostanie tam otoczony dobrobytem, który zły jego humor rozproszy, że rodacy będą mogli go odwiedzać i przynosić mu tytoń, słodycze itd.

Jawańczycy zgodzili się wobec tego na wydanie ciała, a nazajutrz pojechali do Morgi w szesnastu powozach.

Biedny Anan nie ożył, towarzysze musieli pogodzić się z rzeczywistością i przystać, aby biedny grajek spoczął na obcej ziemi na wieczny spoczynek.

Przegląd bibliograficzny.

Dziedziczność instynktów, namiętności i uczuć. Uwagi nad ustawą szpitalną. Prawa dotyczące szkół przemysłowych. W sprawie alkoholu. Głos w kwestyi kanalizacyi. Pierwsza służba.

Prof. Aleksander Dinga przed paru laty miał w instytucie naukowym genewskim, odczyt o *dziedziczności instynktów, namiętności i uczuć*, traktowany z punktu fizyologicznego i psychologicznego,który piśmiennictwu naszemu świeżo przyswoił dr. med. Ludwik Wolberg. Rzecz dziedziczności tak budowy zewnętrznej, jak i instynktów, zdolności wrażeniowych (dotyku, wzroku, słuchu, powonienia, smaku) dziedziczności pamięci i przyzwyczajeń, wreszcie inteligencyi, uczuć i namiętności, bynajmniej nie jest nową w nauce; badacze angielscy (Darwin i inni) daleko ją obszerniej i więcej szczegółowo przedstawili, niż to uczynił p. D. w swojej broszurce, którą możemy uważać jedynie jako kieszonkowy podręcznik dotyczący sprawy na wstępie tu wymienionej. Rozdział o sprawie przewagi w dziedziczeniu charakterów, uzupełniony jest kilkoma własnemi spostrzeżeniami autora.

Lekarz szpitala w Sterdyni p. Józef Tchórznicki, rozpatrując *ustawę dla szpitali cywilnych w Królestwie Polskiem* z r. 1842 (stosowne okólniki rozesłane zostały przez departament medyczny ministeryum spraw wewnętrznych do lekarzy, w celu wysłuchania ich zdań, na ile też ustawa odpowiada obecnym warunkom i wymaganiom nauki) w broszurze świeżo wydanej p. n. „uwagi nad ustawą szpitalną“ przyznaje, że ustawa wspomniana wypracowaną jest zasadniczo, lecz postęp nauk i życie stworzyły zasady i pojęcia, które nakazują zmienić niektóre paragrafy w sensie bardziej odpowiednim do potrzeb czasu. Większość szpitali znajduje się w opłakanym stanie i kardynalne potrzeby takowych wymagają natychmiastowej reformy. Chcąc praktycznie rzecz całą wyjaśnić, autor przedstawia swe uwagi i słuszne wnioski po kolei podług paragrafów, notując, jakim zmianom niektóre paragrafy ulegać winny i wskazując, w miarę potrzeby motywy.

Książeczka p. t. „*Prawo z dnia* (7) *19 marca 1888 r., dotyczące szkół przemysłowych*“ jest przekładem z tekstu urzędowego, ogłoszonego w jednym z numerów „Zbioru praw i rozporządzeń rządowych“, dokonanym przez redakcyę „Dziennika Łódzkiego“. Wydawnictwo zawiera 40 kilka przepisów zasadniczych o szkołach przemysłowych, których potrzebę kraj nasz odczuwa. Nadmieniamy tu nadto, że rada państwa postanowiła rs. 15,700, wydawane stosownie do budżetu ministeryum oświaty narodowej, na przygotowanie nauczycieli mechaniki dla szkół realnych, przeznaczyć na nauczycieli przedmiotów specyalnych, dla szkół zarówno realnych jak i przemysłowych.

Groźnym przeciwnikiem wszelkiej spirytualii (nawet wina choćby w miarę) jest profesor zwyczajny chemii fizyologicznej w Bazylei G. Bunge.

Dziełko jego p. n. „*W sprawie alkoholu*“ przyswoił piśmiennictwu naszemu zdolny chemik tutejszy p. M. Flaum. Autor stanowczo jest zdania, że wszelkie działania alkoholu, poczytywane zwykle za podniecenie, są rzeczywiście tylko zjawiskami porażenia. Tem też tłómaczy p. B., zagłuszanie w sobie podczas użycia napojów spirytusowych, uczuć dolegliwości i cierpień przedewszystkiem psychicznych, jak: smutku i troski. Sz. prof. jest za usunięciem wszystkich napojów alkoholowych z użycia; wypowiedział im stanowczą walkę i pomimo, że bruździ mu w dopięciu celu jedynie—„brutalny egoizm“ mężczyzn, mniema że zwycięży i zawczasu już (bodaj nie zawczasu!) powiada: —zwycięztwo po naszej stronie!

Możemy tu jeszcze wtrącić, że i medycyna nie we wszystkiem zgadza się z p. B. jest i ona przeciw użyciu nadmiernemu — tak wszystkiego,—więc i alkoholu, wszelako nie oświadcza się przeciw dawaniu chorym na wzmocnienie kieliszka wina lub dobrej wódki po operacyi. Tymczasem p. B. nawet jako środek leczniczy nie uznaje alkoholu.

Do trudnej wszakże walki z alkoholem zachęcać winniśmy jak najszerszy ogół i dla tego to szczerze polecamy czytelnikom świeżo wydane dziełko.

Z książki p. t. „*Głos w kwestyi kanalizacyi m. Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami*“ u p. Blocha, notujemy najważniejsze wnioski delegacyi Tow. Kred. m. Warszawy, która przyszła do przekonania, że finansowa bezwładność większej części właścicieli domów, przy przymusowem wprowadzaniu kanalizacyi zupełnej, mogłaby nie tylko przywieść tę większość do ruiny, ale nadto spowodować niewypłacalność rzeczonych właścicieli względem magistratu, co znowu musiałoby powstrzymać dalszą budowę kanalizacyi miejskiej w dzielnicach najuboższych. Z tych powodów zupełną kanalizacyę wszystkich domów już pobudowanych, należy uznać obecnie za przedstawiającą trudności nie do zwalczenia. Jeden tylko środek zaradczy rozwiązuje tu kwestyę, mianowicie ograniczenie kanalizacyi domowej przymusowej do *minimum*. Minimalna taka wszakże kanalizacya nie stoi na przeszkodzie zamożniejszym i w odpowiedzialnych warunkach będącym właścicielom do przedsięwzięcia dobrowolnego robót kanalizacyjnych w największych rozmiarach.

Pani C. Falkowska, znana z kilku prac drobnych dla ludu, tym razem ułożyła w podobnym zakresie powiastkę p. n. „*Pierwsza służba.*“ W bardzo przystępny sposób opisuje w niej przygody zuchwałej szlachcianki, która w służbie w Warszawie szukać zmuszoną była dla siebie chleba. Szlachetna tendencya książeczki: „praca i prawda zwycięża“ z zajmująco opisywanemi przygodami, winny wpłynąć na szczere przyjęcie „Pierwszej służby“ w kółku właściwych czytelników.

W. Gr.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Wiedeń, 10 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*). Na ostatniem posiedzeniu delegacyi węgierskiej hr. Apponyi rozwijał myśl, że Austryi przypadła rola naczelna w rozwiązaniu kwestyi wschodniej.

Czernotyi ostrzegał, że kwestya wschodnia polega na współzawodnictwie wielkich mocarstw pomiędzy sobą.

Utrzymywać przeto, że Austrya powinna objąć rolę kierowniczą w rozwiązaniu kwestyi wschodniej, znaczy to głosić wojnę.

Wiedeń, 10 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*). Gazeta urzędowa ogłasza dekret o udaniu się na emeryturę namiestnika w Austryi górnej, barona Webera.

Następcą jego będzie prezydent namiestnictwa w Górnym Szląsku, hrabia Merwelt.

Wiedeń, 10 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*) „Correspondance de l'Est“ donosi, że celem ostatniej podróży Stoiłowa do Wiednia, była prawdopodobnie sprawa zaciągnięcia pożyczki.

Kair 10 lipca. (*Tel. Ag. Póln.*)

Do Assuanu wysłano znaczne posiłki. Wojska nadciągające derwiszów suańskich przewyższają znacznie siły miejscowej załogi angielskiej.

Zanzibar 10 lipca. (*Tel. Ag. P.*)

Wissman zbombardował i zajął wieś Pangani. Niemcy nie ponieśli w walce strat żadnych. Arabowie cofnęli się.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— Lipcowy zeszyt „**Ateneum**“ wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:

Praca i odpoczynek, przez K.
Wiosna, obrazki malowane w słońcu, przez Sewera.
Czas, przez St. Kramsztyka.
Jan Colins i jego następcy, przez B. L.
Z „Wojtka Skiby“. Z pieśni pierwszej Jana Kasprowicza.
Listy czeskie, przez d-ra Gablera.
Szlakiem narodów (z rysunkami), p. Kazimierza Kleczkowskiego.
Pogląd na wielkoruską gminę wiejską, przez Fr. Gawrońskiego (dokończenie).
Wrażenia literackie,
Kronika miesięczna, przez (—×—).
Nekrologia.

— **Nr. 27 „Wieczorów Rodzinnych“** tygodnika illustrowanego dla dzieci, wyszedł z druku i zawiera:

Treść:

Doświadczenie fizyczne (z drzeworytem).
Piosnka oracza, wiersz p. Seweryną Duchińską.
Najnowszy utwór powieściowy Deotymy (c. d.)
Wesele kałmuckie (z drzeworytem).
Bajeczki Mickiewicza (c. d.)
Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata.
Łamigłówki i rozwiązania.
Skrzynka do listów.

W Dodatku:

Latem, wiersz (z drzeworytem.)
Urodziny Basi, komedyjka p. Arę, dokończenie.
Dzień swobody, powiastka, przez Marye Brühlową.
Łamigłówka i rozwiązanie.
Skrzynka do listów.

Dodatek książkowy:

Goście ciotki Klotyldy, przez Mrs. Molesworth, przełożyła z angielskiego T. P.

Redaktorka i wydawczyni *Ludwika Hauke.*

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 10 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.— .—
— białą	.— 6.00
— wyborową	.— .—
— ordynarną	.— .—
Za jęczmień	.— .—
Za owies	3.00—3.30
Za grykę	.— .—.

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 10 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 100—102 średnia 95 — 98, ordynaryjna ——,

Żyto wyborowe 75—78, średnie 70—74 ordynaryjne ——,

Jęczmień wyb. 74—80, średni —— ordynaryjny ——,

Owies wyborowy 75—78, średni 67—74 ordynaryjny 65—73.

Wyka —— ——,

Groch wyborowy 76—5 średni —— 8 ordynaryjny ——.

Kasza jagl... wyborowa 115—120 średnia —— ordynaryjna ——,

Gryka wyborowa 76 — 83, średnia —— ordynaryjna ——.

Targi zbożowe.

Bieżący tydzień rozpoczął się na wszystkich targach zbożowych dążeniem zwyżkowem.

Przykład dał Nowy York, gdzie ceny podrożały tak na bieżące, jak i na późniejsze terminy o $^3/_4$ centa na buszlu.

Na targach angielskich, z powodu małych dowozów pszenicy angielskiej, a prawdopodobnie i pod wpływem niepogody, która obecnie źle oddziaływa na zboże, usposobienie było bardzo stałe.

To samo powiedzieć można o większej części kontynentalnych targów, ale tylko w Wiedniu, gdzie po gwałtownej haussie w zeszłym tygodniu, w sobotę ceny znacznie się obniżyły, były one w poniedziałek znów znacznie wyższe.

Ceny oleju na wszystkich targach, któremi są: Paryż, Amsterdam, Szczecin i Wrocław, były bardzo stałe, nawet wyższe. We Wrocławiu zwyżka wynosi 1 markę na beczce oleju. Skutkiem tego i ceny rzepaku dobrze się trzymają.

W Gdańsku płacą niezmiennie za rzepak tranzytowy 252 marek, we Wrocławiu za oclony 250—380 m. za tonę.

Odesa, 9-go lipca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica: kop. za pud.
sandomierka} biała . od 82 do 100

ozima żółta . . . . „	76	„	100
ozima czerwona. . . „	76	„	100
ozima besarabska . „	75	„	100
gryka . . . . . „	75	„	98
Żyto . . . . . „	50	„	58
Owies. . . . . „	44	„	58
Jęczmień. . . . „	44	„	46

Libawa, 8-go lipca. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto b. zm., ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 76 do 76½ kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały b. zm., loco 70—74 kop., wyborowy 74—76 k., lit. od 66 do 70 k., szastany (bez ości) słabo, z wagą 85 f., 73—74 k., z wagą 90 f.: 74—75 kop., czarny stale, czarno-pstry od 66 do 67 kop., czarny 70—72 kop.

Jęczmień słabo, od 63 do 66 kop., wyborowy od 67 do 68 kop., pastewny 61—62 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 78 do 79 k., z gwarancyą wagi 100 f. 86—87 kop.

Groch 71 do 78 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: bez zm., 120—135 k.

Makuchy lniane ——— kop.

Otręby pszenne 53 do 58 kop., żytnie 50—52 kop.

Konopie — kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 5 i 6-ym lipca wynosił 94 wag. żyta, 5 wag. jęczmienia, 111 wag. owsa, 247 wag. różnych zbóż.

Gdańsk, 8-go lipca. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: pochmurnie. Wiatr zachodni.

Pszenica: krajowa bez zmiany, tranzytowej sprzedaż była przy obfitszym dowozie mozolna, ceny jednak utrzymały się dość bez zmiany.

Polska: tranz. pstra lekko płowa 128/9 f. 131 m., pstra 125 f. 128 m., 125/7 f. 131 m., 127 f. 132 m., 130 f. 136 m., 131/2 f. 137 m., dobrze pstra 124/5 f. 131 m., 125/6 f. 132 m., 128 f. 133 m., 129/30 f. 136 m., szklista 128 f. 137 m., 130/1 f. 138 m., jasno-pstra płowa 128 f. 128 f. 133 m., 131/2 f. 137 m., jasno-pstra 127/8 i 128 f. 135 m., 128 f. 137 m., 129 do 130 f. 140 m., 130 f. 141 m., wysoko-pstra 128 f. 139 m., 130/1 f. 141 m., 131 f. 142 m., 131 f. 143 m., wysoko-pstra szklista 129 f. 142 m., 130/1 f. 143, 144 m., ładna wysoko-pstra szklista 130 f. 144 m., 129/30 f. 145 m., 132 f. 147 m., 131/2 f. 148 m., biała 130/1 f. 148 m.

Ruska: tranz. jasno-pstra nieczysta 121 f. 128 m., jasno-pstra 127/7 f. 138 m., 128 f. 139 m., czerwona 121 f. 123 m., 125 f. 127 m., 128 f. 132 m., ściśle czerwona 134 f. 140 m., girka 129 f. 130 m. za tonę.

Terminy: tranz. lipiec-sierpień 135½ m. żąd. 135 m. pł., wrzesień październik 137½ m. żąd. 137 m. pł., październik-listopad 138 m., listopad-grudzień 138½ m., kwiecień-maj 148 żąd. 142½ m. pł.

Cena regul.: krajowa 179 m., tranzyt. 184 m.

Żyto dość bez zmiany; ruskie tranz. 124 f. 95 m., 120 f. 94 m. za 120 funt i tonę.

Terminy: lipiec-sierpień tranzyt. 96 m., wrzesień-październik dolnopolskie 100½ m., tranz. 39½ m., październik-listopad trans. 100½ m.

Cena regul.: krajowe 143 m., dolnopolskie 96 m., tranzyt. 95 m.

Jęczmień: ruski tanz. 100/1, 101/2 i 102/3 f. 85 m., 106 f. 88 m.

Rzepik bez zmiany: krajowy 255, 260, 265 m., pośledni 200, polski tranz. 252 m. za tonę.

Otręby pszenne: na eksport wodą ekstra grube 4.20, grube 4, 4.10, średnie 3.90 za 50 kg.

Otręby żytnie na wywóz wodą 4.10, 4.22½ m. za 50 kgr.

Wrocław, 9-go lipca. Pszenica bez zmiany biała 159—176 m., żółta 159—175 m.

Żyto loco 134—145 m., na dostawę: na lipiec 150.00; lipiec-sierpień 150.00 m., wrzesień-paźdz. 151 m.

Jęczmień: 118—147 m.

Owies 149—15[illegible]

Groch 125—1[illegible] m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 280 m., średni 265 m., gorszy 250 m.

Olej rzepakowy lipiec 63.00 m., wrzesień-paźdz. 62.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku na lipiec 53.40 m. i 33.70 m. za 100 litrów 100%.

Wiedeń 8-go lipca. Pszenica: płacono; na jesień fl. 8 c. 45.

Żyto na jesień fl. 6 c. 55 za 100 kg.

Berlin, 9-go lipca. Pszenica (żółta) b. zm. lipiec 186.00 m., wrzesień-paźdz. 185.75.

Żyto: niżej lipiec-sierpień 149.00 m., wrzesień-paźdz. 152.75 m.

Owies: lipiec 146.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy na lipiec 58.60 m., wrzesień-paźdz. 58.40 m.

Nowy-York, 8-go lipca Pszenica: czerwona wyżej loco 87¾ c., lipiec 86 c., sierpień 85¼ c., grudzień 86¼ c.

Kukurydza 48 c., mąka 3 d. 25 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska“ płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° obowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 10 lipca.

Hurt. skł. wiadr.	835'—858'	272—273
Pojed. szynk. w.	848—851'	276—277

2% z dod.

78% z akcyzą po 9¼%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

Hamburg, 7 lipca. Spirytus spokojnie. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na lipiec-sierp. 21½ m., sierpień-wrzes. 22¼ m., wrzesień-paźdz. 23 m., październik-listopad 23¼ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 10 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (154—).	48,85	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L. . . .	—,—	—,—
„ z. k. 3 m. 1 L. . . .	9,86	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	39,40	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (131—)	83,25	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,80	—,—
„ „ „ małe	88,—	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,80	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
5% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,—	—,—
„ „ małe	— —	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	88,30	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
„ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
„ „ 3 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
„ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ 4 s. lit. B	97,10	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
„ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98,75	—,—
„ „ „ seryi 2	96,25	—,—
„ „ „ seryi 3	95,60	—,—
„ „ „ seryi 4	95,80	—,—
„ „ „ seryi 5	95,20	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	—,—	—,—
„ „ małe . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 .	,—	—,—
„ „ „ „ 3 .	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalissa . . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	23.7
„ Zastaw. m. Warszawy. .	130.6
„ „ m. Łodzi . . .	91,
„ Likwidacyjnych. . .	41,2
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	282,5
„ „ 2-ej emisyi .	154.4

Monety i Banknoty.

	n. ark.	n. zlecane
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	784
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	48¼
Austryackie banknoty . .	—	83
Franki	—	39
Wartość rubla kred. w złocie	—	64
Kupony celne	—	157

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Nowego-Miasta	Kosarski
Z Grodna	Szeller
Z Hamburga	Sobertson
Z Łodzi	M. Herberbaüm
Z Bielska	L. Lak
Z Nagorja	Halperin
Z Łunny	St. Czugajczyk
Z Radomia	Najdonk
Z Wilna	Wildsztein
Z Szczecina	Bengsch
Z Łodzi	Rotgiser
Z Petersburga	Marszałkowska nr. 127
Z Łabińskiej	Herszelen
Z Moskwy	Simonsi i comp.
Z Płocka	Podoszaski
Z Wilna	Bakszt
Z Niżnego	Bornsztein
Z Łodzi	Głowacka
Z Schagarren	L. Szmuljan
Z Kutna	Rembrandt
Z Kozienic	Proniewicz
Z Łodzi	Grochowska

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 11 lipca.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Niema z Portici.“

Jutro: „Consilium facultatis“ i „Niespodzianki rozwodowe.“

Sobota: „Faworyta“ (pierwszy występ gościnny p. Antoniego Aramburo).

Niedziela: „Czyja wina“ i „Przezorna mama.“

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Nitouche.“

Jutro: „Księżniczka Trebizondy.“

Sobota: „Pociąg spacerowy“ (pierwszy raz).

Niedziela: „Dwużeniec.“

Teatr na wyspie w Łazienkach.

Niedziela (dnia 14-go b. m.): „Orfeusz w piekle.“

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

Teatrzyk Alhambra.

(przy ul. Miodowej).

pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.

Dziś: „Wyrodki.“

Teatrzyk Wodewil.

(przy ul. Nowy-Świat).

pod dyrekcyą:

Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.

Dziś: „Chłopska miłość.“

Teatrzyk Eldorado.

(przy ul. Długiej).

pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.

Dziś: „Pani majstrowa z Podwala.“

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13 maja 1889 r.

	Odchodzą i przych. godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy . . .	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy . . .	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr. (Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).	5	20 p.p.	11	05 r.
Kuryerski 2 klasy . . .	9	20 w.	6	10 w.
Spacerowy do Skierniewic	9	30 w.	11	00 w.
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy . . .	8	15 p.p.	2	20 p.p.
Osobowy 3 klasy . . .	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl. do Kutna	6	30 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy	8	15 r.	7	48 w.
Pocztowy	8	45 p.p.	1	49 p.p.
Towarowo-osob. 3 klasy	10	— w.	8	18 r.
Osobowo-towarowy . .	5	30 p.p.	9	28 r.
Spacerowy do Mrozów .	9	30 w.	9	59 w.
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga .	10	18 r.	7	08 w.
Osobowy 3 klasy . . .	11	23 w.	6	38 r.
Osobowy do Białegostoku	5	08 p.p.	9	08 r.
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	8	— w.	8	05 r.
Osobowy do Lublina . . (Powyższe pociągi łączą się z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską	6	45 r.	11	05 w.
Pocztowy	3	30 p.p.	2	15 p.p.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 w.	11	18 r.
Osobowy	9	— r.	8	22 w.
Osob.-towar. do Nowogieorgiewska	4	15 p.p.	9	21 r.
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	7	05 p.p.	8	55 p.p.
Osobowy	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	8	30 p.p.
Osobowy	8	12 w.	7	45 r.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia Drobne.

Posady i prace.

Maszynistka do pończoch potrzebna. Złota 5, m. 8. 1440

Chłopiec potrzebny zaraz, trzy rs. miesięcznie. Złota Nr. 7, miesz. 1. 1456

Ślusarz do roboty z ognia potrzebny zaraz. Marszałkowska 150. 1457

Osoba w średnim wieku posiadająca język niemiecki, francuski i ruski, pragnie zająć się dziećmi. Wiadomość ul. Leszno Nr. 80, m. 36. 000

Kupno i Sprzedaż.

Po zamkniętym Magazynie nabyć można bardzo tanio pozostałe letnie kapelusze damskie. Daniłowiczowska 16, m. 26, od godz. 5-ej do 8-ej wieczorem. 1458

Kupuję stare pieniądze i marki zagraniczne. Księgarnia. Długa 20, wprost Soboru. 1334

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania maszyna do szycia Wellera-Wilsona prawie nowa. Freta 39, m. 16. 1451

Do sprzedania 2 łóżka machoniowe (starożytne), i szafa jesionowa. Wiadomość ul. Leszno Nr. 80, m. 36. 000

Interesa handl. i majątkowe.

Majątek, w którym i w r. b. są dobre urodzaje, przy kolei i szosie do sprzedania. Jest dom za folwark 10 włókowy leży w dobrej ziemi, z hypoteką w Warszawie. Krakowskie Przedmieście Nr. 88, druga brama, I-e piętro, mieszk. 16/4, od 1 do 3. 1454

Plac na Pradze z ogrodem do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość: Moskiewska 25, mieszkania 19. 1427

Doniesienia rozmaite.

Konstanty Sekita, tapicer, przyjmuje obstalunki, meble, rolety, materace, poduszki oraz przerabiam po cenie niskiej z odnowieniem. Ogrodowa 28. 1455

Masła około 250 funt. tygodniowo, lub śmietany w najlepszym gatunku mogę dostarczyć na przystępnych warunkach. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Roli". 1415

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 29 Іюня 1889 года.